

Instynktowna i słuszna anglicyzacja (westernizacja)

Autor tekstu: **Piotr Napierała**

Artykuł p. Jacka Tabisza o dniu przyszłości i o patrzeniu bez lęku na przyszłość zainspirował mnie do napisania kilku uwag. Chciałem napisać tu o westernizacji mojego pokolenia, oraz ludzi trochę starszych i trochę młodszych ode mnie, oraz o tym, dlaczego ta westernizacja, anglicyzacja i amerykańizacja jest, wbrew niekończącym się żałośliwym narzekaniom nacjonalistów i innych „prawdziwych Polaków” ze wszech miar słuszną drogą, jaką podąża obecnie nasze społeczeństwo, a przynajmniej kilka jego warstw.

Otóż moje pokolenie (urodziłem się w 1982 r., ale chodzi mi o też o roczniki np. 1975-1985) stało na rozdrożu kulturowym między tradycją polską; romantyczno-socjalistyczną, a kulturą zachodnią zdominowaną przez dyskurs anglosaski. Należę do jednego z pierwszych pokoleń, które mogło oglądać życie np. Nowojorczyków na ekranie telewizora np. w filmach Woody Allen, serialach takich jak „Seinfeld” czy „Przystanek Alaska” i zobaczyć cały ten kolorowy, wielonarodowy, wieloetniczny, uśmiechnięty i tolerancyjny świat Zachodu. Nie dostrzegamy, jak bardzo ten tak często wykpiwany i oskarżany o wszystko co najgorsze Zachód nas zmienił na lepsze. Kilka warstw naszego społeczeństwa całkowicie zmieniło swój charakter i Weltanschauung. Odrzuciło dawne babranie się w krzywdach wojennych i innych, zastanawianie się kto kogo bardziej mordował na Wołyniu, Polacy Ukraińców, czy odwrotnie, na rzecz rozmów o uczuciach jednostki jak w filmach Allena, i na pełnej dystansu ironii rodem z „Latającego Cyrku Monty Pythona”. I to jest zmiana na lepsze. Staliśmy się duchowo Anglosasami i odrzuciliśmy sposób myślenia wynikający z frustracji wynikającej z kolej z wschodnioeuropejskiego nagromadzenie nietolerancyjnych a hardych państwowości na niewielkim terenie. Moje pokolenie w większości patrzy na ludzi, jako na ludzi, a nie np. na daną narodowość. Interesuje nas zachowanie jednostki, a nie narodu, zresztą nie ma czegoś takiego jak „czyn narodowy” (bo ludność każdego państwa zawsze dzieli się na partie), tak samo jak nie ma czegoś takiego jak naród (istnieją lub mogą istnieć: język, moda i specyficzna kultura polityczna, ale nic więcej). Ludzie gromadzą się nie według klucza etosu, lecz według klucza cywilizacji, której centrum może być np. paryski salon, albo dwór cara. Dla mojego pokolenia są nimi Londyn i Hollywood i kapinkę Paryż (Berlin jest już raczej centrum tylko dla miłośników Techno, a Rzym już nawet nie jest centrum dla Polskich ortodoksyjnych katolików, jego miejsce zajął Toruń z Licheniem). Tak to właśnie działa.

Cywilizacja to zbiór pomysłów, mitów i wypadkowa kultury materialnej, a nie duch jakiegoś etosu. Wychowaj Greka w Londynie — będzie Anglikiem (chyba, że rodzice zamienia mu życie w piekło, by miał mentalność Nikosa-rybaka). Wiele narodowości pojmuję kulturę i cywilizację w sposób bajkowy, wymyślony w XIX wieku przez bredzących bzdury romantyków. Uwierzono, że każdy naród ma własną kulturę, lub powinien ją mieć, a przecież czym się różni tak naprawdę Białorusin od Rosjanina? Serba i Chorwata można poznać, jak słusznie zauważył Hitchens tylko po religii, nawet język mają wspólny. Narodowość jest pojmowana zwykle jako specyfika doświadczenia historycznego, a tak naprawdę żyjąca kultura narodowa to zespół pomysłów na przyszłość, a nie chłodnik, bliny czy pielgrzymka do Einsiedeln. Liczy się oferta na przyszłość, przepis na postępowanie i myślenie o niej — twardy indywidualizm Ameryki, „miękką siłą” Francji, dystans Brytyjczyków, karność Chińczyków, innowacyjność Japończyków - to są żyjące kultury, mające swój materialny cywilizacyjny wyraz. Są to konkrety, o których nasz mózg ciągle myśli, a pióro pisze tak jak o wymarłej cywilizacji i kulturze Prus (hugenocki etos pracy, biurokracja itd.). W naszych czasach Hiszpania zamieniła z pożytkiem swą kulturę na francuską (nawet jeśli rozmawiają o El Greco, Gaudim i Goi to z wolteriańskim dowcipem i tolerancją), Polska jest areną bitwy między kulturą Locke’a i Monty Pythona (tak, głównie brytyjską, a nie amerykańską, jeden Mariusz Max Kolonko bostońskiej wiosny tu nie czyni) a starą nietolerancyjną, nastawioną na przeżywanie starych dziejów kulturą endecko-licheńską, będącą czymś w rodzaju trupa polskiej kultury romantycznej ożywianego przez ruszające się w nim robactwo. Mam nadzieję, że pozwolimy wreszcie zdechnąć temu trupowi, który już wtedy gdy był silnym ciałem wyrządzał więcej szkód niż pożytku.

Nie każdy naród jest w stanie wykształcić własną kulturę, ani cywilizację. W tzw. kulturach narodowych dominują zapożyczenia. Najważniejszy człowiek kultury francuskiej — Voltaire, przeszczepiał do Francji angielski empiryzm Locke’a i newtonianizm, by zastąpić nimi aprioryczny kartezjanizm i nieprzydatne teorie fizyczne. Amerykanie też są spadkobiercami angielskich wigów jako misjonarzy wolności [\[1\]](#). Brytyjski historyk David Starkey [\[2\]](#) twierdzi, że amerykańscy ojcowie-założyciele przejęli od wigów angielskich (zwłaszcza Sir Richarda Temple, wicehrabiego

Cobham (1669-1749) i jego politycznego ucznia Williama Pitta Starszego — czyli frakcji anty-walpole'owskiej) tendencje do łączenia wolnościowych ideałów z ekspansjonizmem; czyli: do bycia „misjonarzami wolności” w świecie [3]. Paul Johnson przypisywał te cechy już Anglikom czasów Cromwella. Co nie znaczy, że Anglicy i Amerykanie pojmowali praktyki wolności w jeden sposób, wręcz przeciwnie, i w tym cały problem negocjacji 1775 i 1776 roku [4]. Burke uważał, że Amerykanie wyznają wolnościową ideologię w postaci siedemnastowiecznej, bardziej archaicznej.

Przepis na nowoczesność jest bowiem jeden (tak samo jak jest jeden przepis na wolność, bo wolność to stan fizyczny dotyczący przestrzeni między jednostką a państwem i społecznościami, a nie abstrakcyjny ideał) choć może mieć warianty, i wydaje się, że również Chińczycy zaczynają sobie zdawać z tego sprawę, przyglądając się oświeceniu, liberalizmowi i robiąc eksperymenty demokratyczne w Syczuanie [5]. Narodowość i kultura narodowa wielu krajów to tylko kilka dań, tańców i strojów ludowych (np. białoruska, fińska, estońska), czasem pewien nieprzydatny styl myślenia i kilka dat i nazwisk (Polska, Węgry, Hiszpania). Jeśli ktoś porównuje np. hiszpańską z amerykańską, to ta pierwsza jest znacznie bardziej martwa i uboższa niż ta druga, i nie ma tu znaczenia fakt, że USA istnieją (w sensie kulturowym) od XVII w., a Hiszpania od starożytności. Ta amerykańska jest o wiele bardziej żywa, dość powiedzieć, że centrum muzyki latynoamerykańskiej znajduje się w Miami [6].

Kulturowy ładunek wielu krajów jest istotny i ważny tylko dla narodu zamieszkującego ten kraj, co najdobitniej świadczy o znaczeniu i sile tej kultury. Kultura większości krajów jest podgatunkiem kultury innego kraju, który ma np. stolicę wysyłającą silniejszy — bo oryginalny — kulturowy sygnał. Dla Europy XVII wieku sygnał docierał z Paryża i Włoch, troszkę też z Amsterdamu; dla XVIII wiekowej — z Paryża (np. kulturę Rosji i Niemiec poznawano za pośrednictwem Paryża) i Londynu; dla XIX wiekowej — nadal z Paryża i Londynu, nieco też z Berlina, dla XX-wiecznej, z Hollywood, Waszyngtonu, Londynu i Paryża, podczas gdy z Moskwy docierał nie sygnał kulturowy lecz zespół mitów wciskanych na siłę niewolnikom. Kto jednak na serio myślał, że Dostojewski ma większą moc kulturową od Shakespeare'a czy Moliere'a. Nie każdy naród musi mieć na siłę własną kulturę, i nie każdy da radę wysłać silny sygnał kulturowy, silny na tyle by inni chcieli go przyjąć dobrowolnie i z pożytkiem dla siebie. Do XIX wieku nikt nie myślał o potrzebie sztucznego tworzenia takiego sygnału. Zresztą nawet ci, którzy tworzyli nową kulturę, albo imitowali obce rozwiązania (Piotr Wielki i holenderska ekonomia, Józef II, Goya i francuski racjonalizm i deizm, Goethe, Lichteneberg i angielski teatr), albo tworzyli nową kulturę nieświadomie (Fryderyk Wielki). Oświecenie nie uznawało równorzędności kulturowej narodów, i tacy jak Herder byli już jaskółkami romantyzmu z jego poetyckim nacjonalizmem i boczną alejką oświecenia.



Cieszę się z wypierania Mickiewicza i romantycznego bełkotu, którego ostatnim wyrazem jest mgła smoleńska, przez Voltaire'a, Monty Pythona i Coca-Colę, bo czuję się duchowo oświeceniowcem i Brytyjczykiem-liberałem, i dziwię się, że pozytywy tego faktu są często niedostrzegane, lub mówi się o nich półgębkiem. Pamiętam wykład znakomitego poznańskiego anglisty prof. Wojciecha Lipońskiego [7], który wspominał, że studenci z W. Brytanii czy USA zasiadają na wykładach w pierwszych ławkach, by jak najwięcej wiadomości „wycisnąć” z profesora,

a polscy w ostatnich, by skryć się przed Wielkim Bratem. Pamiętam jak promotor mojej pracy magisterskiej prof. Maciej Serwański mówił na seminariach, że podczas jego pobytu w USA każdy student przynosił mu „najlepszą pracę na świecie”, a polski student przeprasza, że żyje i jest wiecznie autokrytyczny ponad miarę. To się na szczęście zmienia, i jeśli polska gospodarka nie upadnie, trochę tej zdrowej bezczelności Zachodu przeniknie wreszcie do serc zakompleksionych polskich młodzieńców i niewiast. Widzę, że ci młodszy ode mnie nie mają już takiego problemu jak ja z okresowymi atakami marazmu i zbyt silnego, paraliżującego postromantycznego autokrytycyzmu. Podoba mi się też to, że narasta zachodnia tendencja do samodzielnego myślenia i punktowania tzw. „autorytetów” takich jak Rydzyk, katolicycy rodzice czy „nieodżałowany, przenaświęty ojciec święty papież-Polak Jan Wojtyła II”, waleczny obrońca księży-molestatorów. Pamiętam jak na jednej studenckiej szkole letniej mojej rówieśnicy z Australii zdarzyło się beknać w obecności mojej i jeszcze paru osób. Beknięcie było głośne i skomentowałem je wówczas, że *she burbed like little Elephant*, a ona śmiała się z siebie i całej sytuacji. Polska dziewczyna w takiej sytuacji umarłaby na kwadrans... Mam nadzieję, że niedługo PiS żerujący na polskim braku dystansu odejdzie do lamusa.

Kultury konkurują, więc mają wymiar utylitarny. Wypieranie jednej przez drugą oznacza, że albo ta druga jest bardziej bezwzględna (islam, sowietyzm), albo, że przydatniejsza, bardziej — używając masonskiego porównania — budująca, twórcza. Nie starajmy się więc bronić trupa lecz twórzmy nasz wariant kultury żywej, uśmiechniętej i pełnej wiary we własne siły — kultury anglosaskiej, którą znamy lepiej niż nam się wydaje, bo jej elementami są: szeroko pojęty liberalizm, indywidualizm i odpowiedzialność za własne wybory, a nie tylko Shakespeare, Haendel czy Alexander Pope...

Dwa kraje — dwie postawy. Francuz, a więc przedstawiciel kraju o kulturze wojującej aktywnie z dominującą na Zachodzie kulturą anglosaską **Frédéric Martel — socjolog, dziennikarz, autor takich książek jak: *Mainstream. Co podoba się wszędzie na świecie* i *Polityka kulturalna Stanów Zjednoczonych***, tą pierwszą wspomnianą pozycję pisał nie z zamiarem skrytykowania czy obrony kultury popularnej, dokonania rzetelnej, a zarazem przystępnej analizy kultury pojmowanej jako przemysł. Mamy tu więc postawę człowieka, który godzi się z rzeczywistością i nie walczy z wiatrakami.

Polak dr Marek Pieniążek, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, próbuje jednak zaklinać rzeczywistość. Rozmawiałem z nim i słuchałem jego wykładu w Gnieźnie w zeszłym roku na konferencji poświęconej kulturze Europy Środkowo-Wschodniej. W swoim wystąpieniu mówił on o potrzebie stworzenia specyficznie polskiego modelu racjonalności, o co zabiegał już, wg niego Mickiewicz w 1832 pisząc esej o duchu narodowym. Dr Pieniążek jest żywo zainteresowany tym, by polska młodzież nie oceniała siebie z perspektywy anglosaskiej ponowoczesności, lecz wypracowała własne nowoczesne spojrzenie, by pozostali Polakami, a nie Europejczykami np. spod Grudziądza [8]. W rozmowie ze mną dr Pieniążek wyrażał się negatywnie o systemie punktacji publikacji naukowych dającym dwakroć więcej punktów za tekst w języku angielskim niż w jakimkolwiek innym europejskim, uważając to za dość nachalne promowanie anglosaskiego ducha i europeizmu jednocześnie. Nie zgadzałem się z nim wówczas, uważając język angielski za warunek komunikowania się z resztą kontynentu, a więc moje podejście było czysto praktyczne, choć może moja sympatia dla tego co brytyjskie i (w mniejszym stopniu) tego co amerykańskie nieco wpłynęła tu na moją opinię. Rozumiem generalnie jego racje, ale wydaje mi się, że chce on ulepić coś z niczego i zaklinać rzeczywistość, która jak zwykle nie posłucha.

Na tej samej konferencji zaprezentowałem artykuł-referat dotyczący wpływów brytyjskiej myśli politycznej na polską w czasach oświecenia [9]. Pisałem w nim m.in.: „...Polska ma do Brytyjczyków pewien zadawniony żal. Polacy wyrzucają im, że, mimo, iż oba narody kochają wolność, nie pomogli Rzeczypospolitej w 1939 roku, a także w 1772 i 1792 roku. W tym pierwszym przypadku mamy do czynienia z przekłamaniami; Wielka Brytania pomogła nam na tyle ile mogła w pierwszym etapie II wojny światowej, zaś w XVIII wieku, Wielka Brytania i Polska były dla siebie państwami zbyt egzotycznymi by zawiązać sojusz...”, a dalej: „...Biorąc pod uwagę ustalenia Pawła Janczewskiego można pokusić się o stwierdzenie, że jeśli Brytyjczycy wykorzystaliby niezdecydowanie w prowadzeniu polityki zagranicznej carycy Elżbiety (1741-1762) mogliby może zahamować lub spowolnić wzrost wpływów rosyjskich w Polsce. Jednak w czasach Katarzyny II taki wpływ nie byłby już skuteczny...”. Artykuł mój kończył się słowami: „...Wbrew powszechnemu krzywdzącemu mniemaniu Brytyjczycy nieraz udowodnili, że potrafią walczyć o cudzą wolność. Gdy w listopadzie armia gen. Aleksandra Suworowa pojawiła się na wschodnim brzegu Wisły i rozpoczął się szturm i rzeź Pragi, minister pełnomocny Wielkiej Brytanii w Rzeczypospolitej (w l. 1792-1794), płk. Gardiner, oraz nuncjusz papieski, Lorenzo Litta, ubłagali rosyjskiego wodza o darowanie życia

mieszkańcom stolicy. W czasie rzezi Pragi Gardiner udzielił schronienia 300 osobom, co wpędziło go w długi, których spłata zatrzymała go w Warszawie aż do 1797 roku. Problemem był więc nie brak zainteresowania brytyjskiego, lecz fakt, że Polska, w przeciwieństwie do np. Belgii leży zbyt daleko od Londynu...".

Napisałem to dlatego, że chciałem jakoś ustosunkować się do dominującej w polskiej humanistyce skłonności do manifestowania obrony „polskości” przed obcymi wpływami, i podkreślania ważności polskich dokonań w perspektywie światowej. Nasze elity gniewa przykładowo oczywisty fakt, że nie jesteśmy zbyt dobrym materiałem na sojusznika militarnego, albo, że dla nowojorczyków Polska ma znaczenie głównie jako miejsce, w którym mieszkali sławni żydowscy adwokaci i lekarze przed holocaustem, i że polskość jako kategoria pozytywna do USA nie dociera a jedynie odnotowano tam „Litwina” Miłosza, i anarchizującego „internacjonalistę” Kapuścińskiego (o czym wspomina m.in. Paweł Smoleński w „GW”). Gniewa Polaków „ignorancja” Zachodu, np. gdy brytyjska dziennikarka pochwaliła „Ogniem i mieczem” Hoffmana, tylko nie rozumiała „czemu ci jedni Rosjanie walczą z tymi drugimi Rosjanami”. Wiedza o tym Zachodowi do szczęścia nie jest potrzebna. Dla Brytyjczyka to Francja, Belgia czy Holandia są punktami odniesienia, Dla Amerykanina — są nimi Kanada, Meksyk, Rosja i Japonia. Rosja, Ukraina i Polska wysyłają na tyle słabe sygnały kulturowe, że w oczach Zachodu są jedną całością. I musi tak być bo te trzy kraje nie różnią się aż tak bardzo filozofią bycia i życia, a jedynie stopniem dokonanej w nich westernizacji.

Jestem historykiem, co w warunkach polskich oznacza, że oczekuje się ode mnie wspierania martyrologii. Pamiętam jak na informację, kim jestem z zawodu, spytano mnie od razu co sądzę o krzyżu papieskim w Oświęcimiu i żądaniach żydowskich by go usunąć. Nie powiedziałem wówczas prawdy, że uważam obie strony sporu za debili, którzy myślą, że ich krzywda jest zawsze najświętsza i najważniejsza i brak im podstawowej empatii oraz, że opinia publiczna zbyt łatwo zakłada, że ten co cierpi ma zawsze rację. Pracuję w bibliotece UAM i widzą na własne oczy jakie publikacje do niej przychodzą; prócz zatrzęsienia prac o Janie Pawle, Unii Europejskiej, poezji podwórkowej i pewnej liczbie konkretnych wartościowych dzieł naukowych, dużo napływa książek martyrologicznych, które np. przedstawiają wydarzenia wołyńskie, jakby Polacy nigdy nikogo nie zlikwidowali, a wiemy przecież, że było inaczej, dlatego tak bardzo spodobał mi się cykl „Antymitologia narodowa” w „Faktach i Mitach”, gdzie opisywane są zbrodnie dokonywane przez Polaków na Ukraińcach, Żydach, a nawet na jeńcach z Wehrmachtu (np. gdy w papierach mieli — nie daj boże — wpisany udział w kampanii wrześniowej). Sam fakt, że nasza humanistyka w ogromnym procencie podlega polskiej polityce historycznej, pokazuje jak bardzo martwa i słaba jest nasza oryginalna kultura. Lepiej, zachowując Kochanowskiego i Krasickiego, przyjmijmy anglosaski dystans za swój.

Przypisy:

[1] Ciekawie pisze o tym Paul Johnson, w swej *Historii Anglików*, Wydawnictwo Marabut Gdańsk 2002.

[2] Vide: D. Starkey, *Monarchy: From the Middle Ages to Modernity*, London 2006.

[3] Czego przejawem może być obecna amerykańska wojna z terroryzmem i islamskim fanatyzmem religijnym,

[4] Vide: J. Daszyńska, *Misje Benjamina Franklina w Londynie w latach 1757-1775*, Łódź 1994, s. 6-19.

[5] Vide: M. Leonard, *Zrozumieć Chiny*, NadirWarszawa 2009.

[6] Vide: F. Martel, *Mainstream. Co podoba się wszędzie na świecie*, Czarna Owca Warszawa 2011.

[7] Polecam jego: *Dzieje kultury brytyjskiej*. Warszawa: Wydaw. Naukowe PWN, 2003.

[8] M. Pieniążek, "Gdy język ojczysty staje się coraz bardziej obcy. Edukacja w poszukiwaniu polskiego paradygmatu humanistycznego", w: K. Świącicki (red.), *Europa Środkowa i Wschodnia jako przestrzeń spotkania. Na szlakach tradycji kultury*, Gnieźnieńska Szkoła Wyższa Milenium Gniezno 2012, s. 123-133.

[9] P. Napierała, "Stosunki brytyjsko-polskie, a zainteresowanie brytyjskimi wzorcami politycznymi w Rzeczypospolitej w XVIII wieku", w: K. Świącicki (red.), *Europa Środkowa i Wschodnia jako przestrzeń spotkania. Na szlakach tradycji kultury*,

Piotr Napierała

Urodzony w 1982r. w Poznaniu - historyk; zajmuje się myślą polityczną oświecenia i jego przeciwników i dyplomacją Francji i Anglii XVIII wieku, a także kwestiami związanymi z ustrojem państw (Niemcy, Szwecja, W. Brytania, Francja) w tej epoce.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 30-03-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7902) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7902>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl